



OPINOGÓRA.

„A pola idą w dalekość jakąś siną, w jakieś ogromne przezrocza coraz to bledszych błękitów, w jakąś różaność zórz, nieących się i ugasających nad niemi, w jakąś perłowość tumanów, które się zwiewają rankiem i wieczorem aż tam, het, precz — gdzie na ostatnim zrębie widnokregu czernieją bory, szumiące mocną, niewypowiedzianą powieść dawnych, dawnych czasów“.

Marya Konopnicka.

„Ziemie Polskie“.

„Polność“, która „stanowi istotny rdzeń naszego narodowego życia“, jest też wybitnym rysem ziemi ciechanowskiej. Kiedy miniesz stary Ciechanów, — dziś brudną, żydowską mieścinę, roztoczą się przed tobą „w dalekość jakąś“ idące pola, to płowe, to złociste, to różowo-fioletowe, to znowu grające bogactwem wszystkich odcieni zielone rozłogi, zamknięte hen, na krańcu horyzontu ciemnym łukiem lasów.

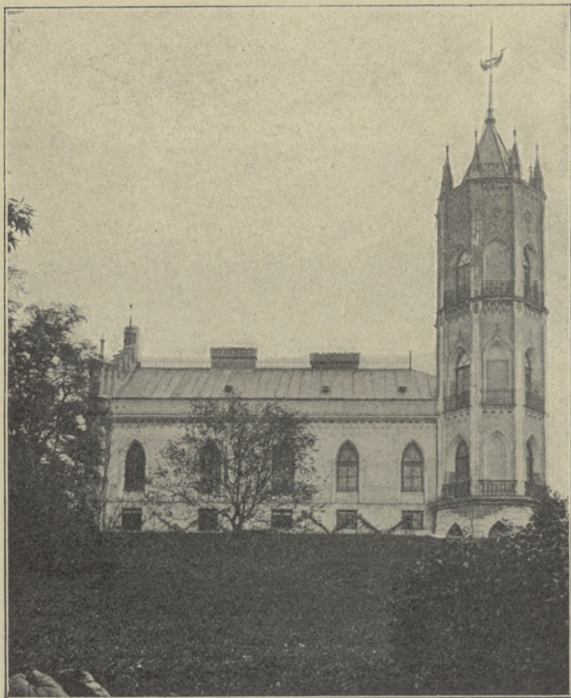
Ziemia ciechanowska, od wieków siedziba książąt mazowieckich, potomków Konrada, Leszkowego brata, od r. 1526 przyłączona wraz z Mazowszem do Korony, pamiętna krwawymi walkami z zacięłym prusakiem i litwinem, a później z nienawistnym zakonem krzyżackim, opromieniona świetną przeszłością i aureolą legend, ziemia ta przeszła w XIX wieku do rodu Krasieńskich, który dawnością swą sięga rzymskich Korwinów. Ród ten już od XIV wieku piastował na Mazowszu wysokie godności, a w XVIII w. zasłynął najświetniej w osobach — Adama, biskupa kamienieckiego i brata jego, Michała, podkomorzego rożańskiego, marszałka konfederacji Barskiej. Potomkiem tego rodu był wielki nasz romantyk, Zygmunt, syn gen. Wincentego Krasieńskiego, dziedzica Ciechanowa i Opinogóry. Bowiem „starostwo opinogórskie od kilku już pokoleń było w posiadaniu Krasieńskich. Za Napoleona nadane było czasowo Bernadottemu, „księciu Pontecorvo“, ale znowu wróciło do Wincentego Krasieńskiego, który od Aleksandra I otrzymał potwierdzenie dawnego polskiego nadania. Obszerne włości, należące do tego starostwa, ciągną się od Ciechanowa do Pałuk i Kołaczkowa, granicząc z rodowem

gniazdem Krasnem, będącem wówczas w posiadaniu krewnej generała z innej linii Krasieńskich“¹⁾. Tu więc w ziemi ciechanowskiej przeżył Zygmunt lata pacholece, tu był dla niego „raj swobody i uciech chłopięcych“. Z ziemią ciechanowską wiązały go nietylko najdroższe i najczystsze wspomnienia lat dziecięcych, nietylko grób matki i dziwnie mocna a tkliwa miłość dla ojca, nietylko przeżyte w Opinogórze dni radosne i ciężkie: wiązały z nią poetę owe echa wojennej chwały, owe czasy rycerskiej przeszłości. „Ja nieraz płaczę za średnimi wiekami“ — pisał w r. 1833 do gen. Morawskiego. A żywym przypomnieniem tych „średnich wieków“ był dla Zygmunta ciechanowski zamek książęcy, a raczej ruiny tego niegdyś obronnego zamku, wzniesionego przez ks. Janusza nad rzeką Łydynią (czy Lidynią) na sztucznym nasypie śród niedostępnych bagien. Po dzień dzisiejszy rysują się na lewo od drogi bitej, prowadzącej z Ciechanowa do Opinogóry, potężne jeszcze, czerwone mury czworoboku, uzbrojonego w olbrzymie baszty; za książąt mazowieckich wschodnia baszta była więzieniem, w zachodniej — był arsenał. Liczne w górze strzelnice świadczą, czem był ów zamek niegdyś. Po różnych kolejach rozebrano z czasem gmach mieszkalny; jednak nie zdolano podobno rozebrać potężnych murów obronnych, jedynie dlatego ocalały...²⁾ W tych właśnie ruinach samotne godziny pędził Zygmunt na wypoczynku i rozmyślaniach³⁾. Ruiny zamku ciechanowskiego budzą w umyśle czteroletniego chłopca pierwsze rojenia o „dzielnych

¹⁾ Dr. Józef Kallenbach.

²⁾ Obecnie na obszernym dziedzińcu dawnego zamku odbywają się zabawy ludowe.

³⁾ „Dumałem ja w tym zamku; zmęczony biegiem, kładłem broń na ziemię, a wlepiając oczy w naddziadów siedliska, przypominałem sobie dzieje ojczyzny. Wiatr czasem przerwał milczenie — czasem kruk złowieszczym głosem przypomniał obecne nieszczęścia. Księżyc, wschodzący z za chmury, zastał mnie nieraz opartym o głaz nieczuły, zgłębiającym dawne czasy. Promienie pochodni niebios zlewały się na mnie i żalobnem światłem oblewając ostatki dawnej chwały, trącały o leżące kamienie, o wijące się rośliny, a kiedy natrafiały na ułamki miecza lub zbroi, w promienistych rozlewając się strumieniach, zdawały się radować, że na niewolniczej ziemi spotkały ślady dawnej wolności“.



PAŁACYK GOTYCKI W OPINOGÓRZE.

fol. K. Kulwiec.

gmuncie Krasieńskim: to książka do nabożeństwa z tekstem francusko-lacińskim, ofiarowana Zygmuntovi w dniu imienin 1838 r. przez ojca¹⁾. Dziwne ogarnia wzruszenie, kiedy się przerzuci kartki tej książeczki...

W pobliżu kościoła — wiejski, zaniedbany cmentarz, pełen mogił i krzyżów, tak zarosły zieleń i trawą, tak oplątany siecią starszych bujnie rozrostłych konarów, tak cichy i uroczysty zarazem, że sprawia wrażenie Böcklinowskiego — „Świętego gaju...“ Odszukaliśmy tu kilka pomników, postawionych przez gen. Krasieńskiego jego przyjaciółom i domownikom.

Ogniwem, które najsilniej jeszcze wiąże dzisiejszą Opinogórę z dawną, tą z młodocianych czasów Zygmunta — jest stary dwór na wzgórzu, murowany, niski, gontem kryty, z długim gankiem, gęsto oplecionym dzikim winem, dwór, który dziś stoi pustką i grozi ruiną... Od zewnątrz przez drobne szyby okien widać, że we dworze była istotnie „ogromna sala do zebrań i biesiad“, oraz „liczne pokoje wygodne“.

dziś — puste, a w niektórych nawet posadzki wyrwano. W tym dworze spędzał Zygmunt wakacje krótkie, „bo Chlebowski (nauczyciel) nawet w sierpniu zadawał lekcje“. Tutaj jako 10-letnie chłopię przeżywał pierwsze bolesne chwile po śmierci matki¹⁾. Tutaj, jako 16-letni młodzieniec pisze pierwszy swój utwór: „Pan trzech pagórków, ułamki ze starego rękopisu“, utwór, który prof. Kallenbach nazywa „hołdem, złożonym dziedzicznej Opinogórze“. Młodociany poeta nazwę miejscowości — Opinogóra wprowadza z własnej fantazyi od Opina, „pana trzech pagórków“, który w czasach przedhistorycznych miał władać na równinach mazowieckich „hordą słowiańską“. D. 6 kwietnia 1828 r. w Opinogórze ofiarował Zygmunt ten swój pierwszy utwór ojcu z wierszowaną dedykacją. W rok później po bolesnem zająciu uniwersyteckiem tutaj spędza przymusowe wakacje: wiosnę, lato, część jesieni; gorliwie czyta i pisze powieści historyczne²⁾, a w przerwach odbywa spacer po okolicy lub chodzi na polowania. Kiedy w październiku 1829 r. na długo kraj opuszcza, tęskni za Opinogórą: „Ha, już nie zobaczę nigdy tej ziemi, gdzie się wychował, tego domu, gdzie wyrósł, tej kaplicy, gdzie spoczywa moja matka!“³⁾

A w rok później z drogi do kraju pisze: „Serce skacze mi z radości, kiedy obraz Opinogóry i ojca, przed którym uklękę, stawia się mojej myśli“. Z Wenecyi w maju 1832 r.: „Chciałbym być już w Opinogórze, choć piękne zwiedzam krainy...“ W liście do Gaszyńskiego wspomina z lubością „owe ciechanowskie błota, owe czasy, owe łowy, owego dubelta, coś ty go zabił, a któremu chciał zaprzeczać Tobie; a później z Danielewiczem podróż do Opinogóry; nocleg u Wąsowicza w borach. Rozpamiętuję ja to wszystko teraz z zamkniętymi oczami...“ A gdy 15 sierpnia 1832 roku wraca do Opinogóry chory na oczy, zapomina chwilowo o cierpieniu, otoczony troskliwością ojca, kołysany grą i śpiewem pani Żaluskiej, dla której tu w starym, cichym dworze na nowo gorącym zapłonął uczuciem, chociaż pani Amelia zawsze tylko siostrzanem ale serdecznem da-

¹⁾ Livre d'heures. Paulin. Paris 1838. Na 1 stronie dedykacja, napisana przez jen. Krasieńskiego (przytoczona tu bez zmiany):

„Książeczka ta należy do pałacyku Zygmunta Krasieńskiego w Opinogórze, dana z oycowskim błogosławieństwem“.

(Podpis Krasieński).

¹⁾ Jenerałowa umarła w Warszawie 12 kwiet. 1822 r. „Jenerał natychmiast po zgonie małżonki wyjechał z synem do Opinogóry, pragnąc oszczędzić dziecku straszego widoku zamykania zwłok do trumny i pogrzebu“. (Dr. Józef Kallenbach).

²⁾ Mściwy Karzeł, Masław, Zamek Wileński, Władysław Herman i dwór jego.

³⁾ Z „Adama Szaleńca“.



rzyła go przywiązaniem. Wówczas to w Opinogórze powstały trzy napisane dla p. Załuskiej, drobne, ale znamienne utwory, o których mówi prof. Kallenbach, że „zawierają pierwsze błyski Irydyonowych postaci“. Wówczas przeżył Krasieński w Opinogórze nie tylko miłosne zachwyty, ale i ciężkie walki, tem cięższe, że staczać je musiał — przed wyjazdem do Petersburga — z własnym ojcem, najdroższym mu, najbliższym, a jednak tak dalekim uczuciami, przekonania-
mi... „Jakie musiały być przejścia bolesne między ojcem a synem, prośby, błagania, zaklęcia, obustronne odmowy? Ale tego nikt nie słyszał i nie wie“¹⁾. Owe bolesne sceny rozgrywały się w pustych dzisiaj pokojach opinogórskiego dworu.

Wraca Zygmunt do Opinogóry w kilka lat później 6 czerwca 1838 r. Widać, że go tutaj wszystko interesuje, kiedy pisze do Gaszyńskiego: „Drzewa podrosły, budynków wiele nowych stanęło, nie do poznania okolica“. Ale mu spokój miły i odżywianie wspomnień młodocianych i tym razem zatrzuwa walka z ojcem, a powodem jej — stosunek z panią Bobrową. Jak przed wyjazdem do Petersburga, tak i teraz przychodzi do starć bolesnych w Opinogórze; spotkał się tu Zygmunt „z prośbą i groźbą, z płaczem i rozkazem, żeby zerwał: odmawiał statecznie. Pobyt ten razem był dla obu męczarnią“²⁾. Do cierpień moralnych przyłącza się cierpienie fizyczne — oczu, zagrożonych ślepotą. Właśnie w tym czasie skarży się poeta w liście do Sołtana, że przed oczyma „tysiąc tysięcy pajaków wiją nici cieniutki, a jednak widnokrąg od nich ciemnieje...“ To znowu „duże plamy czarne, czerwone, żółte jak chmury“ zasłaniają mu zieleni parku opinogórskiego. Późną jesienią wyjeżdża stąd z ojcem do Włoch. Nieprędko już poeta wraca do dziedzicznej Opinogóry, chociaż w listach niejednokrotnie ją wspomina. W dzień Wielkanocy 1840 r. pisze znów do Gaszyńskiego: „Pamiętasz błonia wiosniane Opinogóry, kszyców latających beki w powietrzu, bór sosnowy koło domu leśnika, krę na Narwie — oto jest Pan Tadeusz naszego życia“. Dopiero w początku r. 1843, po ślubie z Elżbietą Branicką (odbyłym w Rzymie) przybywa tu z żoną na krótko, bo zimę spędza już w Warszawie. Zapewne dalsze koleje życia osłabiły w duszy poety pamięć Opinogóry, gdzie więcej zaznał goryczy, niż uciech radosnych.

Od starego dworu, zrazu szeroką aleją, a potem ścieżkami, zapuszczaliśmy się w głąb parku. Otaczało nas coraz większe bogactwo drzew: dębów, klonów, olch, świerków, co nigdy nie więdnącym wieńcem objęły stawały cichy. W miarę, jak schodziliśmy w dół parku, gęstwa zdawała się rosnać i wchłaniać nas w swoje zacisze... Minęliśmy „dawny zwierzyńiec“, którego część przeznaczono na bażantarnię: niby step w miniaturze, kwitnący bujnie wszelkimi gatunkami traw, wśród których brodzić można, jak w zielonej, chłodnej topieli. Im dalej, tem bujniejsza roślinność: tajemnicze kępy olch, świerkowe zagaje, istne wysepki puszystych sosen amerykańskich odcinają się od jasnej zieloności traw, a w odstępach tunele grabowe, kasztanowe, dębowe o ciemnych głębiach, dokąd nie zajrzy słońce, zdają się kryć w swem wnętrzu legendowe bogi leśne, czy wróżki czarnoksięskie... Czas naglił. Nie zdołaliśmy przedrzeć się poprzez to królestwo drzew. Zdaje się, że ten park olbrzymi wyłącznie dla siebie zagarnął niewielki folwark — Opinogórę i niepodzielnie króluje w okolicy. Wracając, kierowaliśmy się ku wyniosłej baszcie „zameczku“, który z bliska budową i nastrojem, jaki wywołuje w patrzącym nań, przypomina raczej — kościół. Ozdobiony herbami Krasieńskich, z basztą o czterech kondygnacjach krążanków, strzelającą w górę wieńcem gotyckich wieżyczek, zamek ów zawiera wewnątrz podobno tylko 5 pokoi mieszkalnych, szósty zaś na pierwszym piętrze baszty stoi pustką. Na tarasie, odgrodzonym od parku kamienną balustradą, wielkie agawy zdają się strzedz wytwornego „zameczku“... Poniżej u stóp wzgórza, na którym wznosi się zamek, widnieje wśród zieleni kamienny pomnik, postawiony w r. 1838 przez gen. Krasieńskiego dla uczczenia pamięci Bolesława IV, księcia mazowieckiego, który tu zmarł w r. 1454.

Żegnaliśmy Opinogórę w podziemiach kościoła u trumny Zygmunta Krasieńskiego. W obszernej sklepionej kaplicy poza okratowane drzwi żelazne wchodzimy do katakumb, gdzie dwa szeregi marmurowych tablic, odcinających się białością od czarnych obramowań, zakrywają trumny. Środkowa tablica zasłonięta całkowicie zielenią wieńców, pośród których w ciężkim mroku podziemi bieleją śnieżne szarfy i krwawią się purpurowe: to wieńce złożone tu, po uroczystem nabożeństwie w dniu 2 maja r. b., na cześć poety.

W tej chwili przychodzi mi na myśl pełne goryczy słowa Krasieńskiego, który w r. 1832 pisał do Konstantego Gaszyńskiego: „moje prace zaginę z mną razem, moje natchnienia do

1) St. Tarnowski.

2) St. Tarnowski.



trumny pójda". Hołd, złożony wielkiemu „pocie myśli“ w setną rocznicę jego urodzin, hołd całej Polski świadczy wymownie, że „prace“ i „natchnienia“ jego żyją wśród nas i w nas samych...

Kiedyśmy wracali z Opinogóry do Ciechanowa, pogodą już tchnęło niebo i ziemia. Na zachodzie zapalały się zorze wieczorne. Ciechanowskie pola i łąki zdawały się odchodzić w dal „w jakąś różaność zórz, w jakąś perłowość tumanów...“

Elżbieta Nowicka.



CZARNOGÓRZE.

2)



PALAC KRÓLEWSKI W CETYNII.

Można tu siedzieć godzinami, zapoznawać się z prasą i publicystyką tego osobliwego kraiku i dumać o jego twardych ale pomimo to pięknych i szczytnych losach.

W zaraniu dziejów w górach obecnego Czarnogórze i sąsiadujących z nim krajów siedziały plemiona illyryjskie, podlegające wpływowi wszechpotężnego Rzymu. W IX wieku naszej ery przyszły tu plemiona słowiańskie, które ludność pierwotną spędziły na południe, w granice dzisiejszej Albanii, a same utworzyły księstwo serbskie, pozostające przez czas dłuższy w mniejszej lub większej zależności od Wielkiej Serbii. Ale po bitwie na Kosowym polu (1389), gdzie w proch legła potęga serbska

zaczęli aż tu zapuszczać swe zagony turcy, z drugiej zaś strony w tym samym mniej więcej czasie stojąca wówczas u szczytu swej potęgi rzeczpospolita wenecka opanowując zaczęła całe wybrzeże Dalmacyi i Albanii, rozpościerając swe wpływy stopniowo coraz bardziej w głąb lądu. Rywalizacja między Turcją a Wenecją wypełnia w całości początek nowożytnych dziejów Czarnogórze. Przedstawiciel najmniejszego rodu serbów czarnogórskich, Stefan Czernojewicz, został w r. 1452 wasalem Wenecyi. Syn jego Iwan, był również wiernym sługą We-

necyi. Ale już na początku XVI wieku biorą górę wpływy tureckie, które utrzymały się tu aż do drugiej połowy wieku XIX. W r. 1697 władzę duchowną i świecką nad Czarnogórzem objął metropolita Daniło z rodu Petrowiczów-Njeguszów. Za jego rządów zaczynają oddziaływać tu, obok tureckich, zwracające się przeciwko nim wpływy rosyjskie. Piotr Wielki, oceniając doniosłość strategiczną Czarnogórze w walkach z Turkami, wysłał tu w r. 1711 posła swojego, Miłoradowicza, z manifestem, wzywającym czarnogórców do wspólnej walki z Turczyńcem. Wystąpienie ówczesne nie dobrze zakończyło się dla dzielnego szczepu górskiego. Ale pomimo to stosunki z Rosyą zaczęły za



rządów następcy Daniły, synowca jego, metropolity Sawy zacieśniać się coraz bardziej i, popierane stałymi zasiłkami pieniężnymi utrwały się zupełnie za rządów następujących kolejno po sobie metropolitów z rodu Petrowiczów-Njeguszów, Piotra I, Piotra II, wreszcie Daniły.

Ten ostatni nie zechciał panować, jako metropolita, i za zgodą Rosyi i Austrii ogłoszony był pierwszym świeckim księciem Czarnogórze. W ustroju patryarchalnym swej krainy zaprowadził pewne reformy: zniósł dziedziczność urzędów, dokonał ostatecznej reorganizacji wojskowej i wreszcie ogłosił w r. 1855 nowy kodeks praw (zakonnik).

W r. 1860 książe Daniło zamordowany został w Kotorze przez emigranta czarnogórskiego. Historycy panslawistyczni morderstwo to przypisują wpływom austriackim. Wydana jednak przed paru laty w języku niemieckim staraniem komitetu emigrantów czarnogórskich książka p. t. „Czarnogórze i jej dom panujący“ zaprzecza stanowczo tej wersji. Praca ta daje wogóle interesujący zarys zakulisowych dziejów współczesnego Czarnogórze, zasługuje też na streszczenie rozdział, poświęcony kwestyi tego zamachu.

Książe Daniło prześladował w okrutny sposób znenawidzony przez siebie ród Bielopawliców. Z górą stu mężczyzn z tego rodu dało za jego panowania głowę pod katowski miecz „perjaniczów“, tworzących gwardyę księżęcą w stylu dawnej moskiewskiej „opryczyny“. Ponieważ ród ten wciąż jeszcze pomimo to rozporządzał dużą siłą, przeto książe Daniło postanowił ostatecznie z nim się pogodzić i wydał w tym celu rodzoną swą siostrę, Janę, za wojewodę Risto Boskowicza, krewnego Bielopawliców.

Ale niedługo trwała ta siewka. Panujące w Czarnogórze typowo góralskie zwyczaje sprowadziły wkrótce nowy silniejszy jeszcze wybuch nienawiści. Pewnego razu, w dzień św. Trójcy, przybył ks. Daniło do klasztoru w Ostrogu na uroczystość kościelną z nieodstępnymi swymi perjaniczami. Przybyli również na tę uroczystość według starego zwyczaju rodzice z córkami, tu bowiem najłatwiej poznawała się ze sobą młodzież i tu odbywały się zaloty. Dziewczęta zasiadły na dużej ka-

miennej ławie, okalającej dziedziniec klasztorny, a przyłączyła się do nich na chwilę i młoda mężatka niezwyklej urody, żona popa z rodu Bielopawliców. Popadła odrazu w oko księciu. Wieczorem gwardya jego porwała trzydzieści najpiękniejszych kobiet, a wśród nich i ową piękną mężatkę, którą oddano zaraz księciu Danile.

Przeważna część porwanych kobiet była z rodu Bielopawliców i Boskowiczów. Rody te, mszcząc się za doznaną zniewagę, podniosły zbrojny bunt pod wodzą wojewody Risto Boskowicza i popa Puniza, męża porwanej kobiety. Powstanie zostało utopione we krwi, a przywódcy jego uciekli do Skutari. Wśród zbiegów był także Kadicz, brat porwanej żony Puniza, którą książe bez ceregieli, nie wystawiając się nawet o formalny rozwód, wydał za swego faworyta Martinowicza. Brat owego Martinowicza był agentem dyplomatycznym Czarnogórze w Stambule. Kadicz postanowił pomścić siostrę, udał się więc najpierw nad Bosfor i zamordował owego brata Mirona Martinowicza, który podobno przyczynił się głównie do owego dziwnego małżeństwa.

po dokonaniu morderstwa Kadicz ukrywał się przez trzy lata w Antivari nad Adryatykiem, należącemu jeszcze wówczas do Turcyi. Tam w lecie 1860 r. dowiedział się, że książe Daniło przybył do Kotoru do morskich kąpiel. Przybrawszy strój europejski, ogoliwszy brodę i wąsy, udał się Kadicz do Kotoru z pistoletem, nabitym hufnalami. Pomimo wielkich środków ostrożności, zarządzonych przez otoczenie księcia, potrafił zbliżyć się do niego podczas



GMACH POSELISTWA ROSYJSKIEGO W CETYNII.



TYPY CZARNOGÓRCÓW.

przechadzki i wymierzyć mu strzał śmiertelny.

Księżę żył jeszcze kilka godzin i kazał stać przed sobą schwytanego mściciela. Na pytanie, kto mu go kazał zamordować, Kadicz odparł:

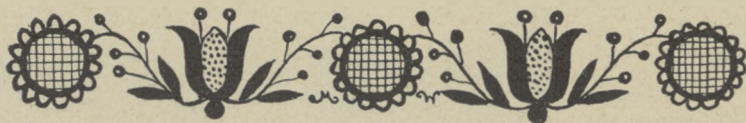
— Ty sam, ty, któryś zbecześcił moją siostrę i pohańbiles ją małżeństwem z twym siepaczem. Ty, który hańbą i żalobą okryles tyle rodzin czarnogórskich. Chętnie umieram wraz z tobą, żaluję tylko, że nie mogłem wprzód zgładzić twego brata Mirka...

Syn owego Mirka i Anastazyi z Martino-wiczów, Mikołaj z rodu Petrowiczów-Njeguszów, wstąpił na tron po stryju Danile w sierpniu 1860 r., mając lat zaledwie 19, i zaraz w październiku tegoż roku ożenił się w Cetynii z Mileną z Wukoticzów. Szczęśliwa ta para książęca, obecnie ozdobiona koroną królewską, liczy już zatem obecnie 52 lat panowania i małżeństwa zarazem. Z dziewięciorga dzieci najstarsza córka, Milica, wyszła za mąż za rosyjskiego Wielkiego Księcia Piotra Mikołajewicza, druga, Anastazyja (Stana), również za Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, trzecia, Helena, zaślubiła w r. 1896 króla włoskiego Wiktora Emanuela, czwarta, Anna, Franciszka Józefa księcia Battenberskiego, pozostają zaś w stanie panieństwa dwie jeszcze: Ksenia i Vera. Z trzech synów najstarszy Daniło, obecnie następca tronu, zaślubił Juttę z książąt Meklemburskich, drugi, Mirko, Natalię z Konstantinowiczów. Najmłodszy Piotr, dowodzący w wojnie obecnej artylerią czarnogórską, urodził się w r. 1889, ma zatem w tej chwili dopiero lat 23.

Z dziejów obecnego panowania wyróżnić należy trzy najważniejsze fakty: wojnę z Turcją w latach 1876—1878, zakończoną uznaniem niezależności Czarnogórze i przyłączeniem do niego pasa nadmorskiego z miastami: Antivari i Dulcigno, dalej — nadanie krajowi konstytucji w d. 6 grudnia 1905 r. i wreszcie — proklamowanie monarchii w d. 28 sierpnia 1910 roku. Wojna obecna może niezawodnie stać się nowym punktem zwrotnym w dziejach tego kraiku.

D. N.

Edward Maliszewski.



Sławnego rodu Drewnów pokoleń trzy. ³⁾ (dok.)

Handel jednak towarami żelaznymi i warsztat konwisarski nie pochłaniał całej energii pana Michała, posiadał on jeszcze i „budę” na Rynku, w której można było kupić i sztukę płótna i aksamit, safianowe trzewiki, muchajer tatarski i turecki, koronki, fartuchy, pończochy. Zdarzało się, że wartość towaru znajdującego się w tej „budzie” przekraczała 600 flor. Pro-

wadząc dwa niemałe przedsiębiorstwa handlowe, korzystał pan Michał z kredytu hurtowników szkotów. Jakkolwiek pan Michał żył krótko i zaledwie o lat 6 przeżył swego rodziciela, zdołał zebrać bardzo znaczny majątek, o wielokroć przewyższający fortunę dziada, a nawet ojca. Coprawda pan Michał Drewno nie potrzebował łożyć tyle, co jego ojciec, na wypra-



wienie potomstwa, ze swoją żoną bowiem Zuzanną doczekał się tylko jedynej córki, którą za życia jeszcze wydał za pana Piotra Markiewicza. Bądź co bądź uderzające jest zestawienie skromniutkiej wyprawki panny Szeliżanki, żony nieboszczyka pana Stanisława, z bardzo zamożnym uposażeniem jego córek, a tym zbytkiem, który pozostawił pan Michał swej córce i żonie. Przeradzała się Warszawa z ex-stolicy małego dogorywającego księstwa Mazowieckiego, z głównego grodu ziemi warszawskiej, na stolicę jednego z największych państw europejskich. Podczas ogólnego prawie upadku handlu miast polskich Warszawa ciągnęła korzyści z tego, że w jej murach znajdowała się rezydencja królewska, że do niej zjeżdżała się szlachta z całej Rzeczypospolitej na sejmy i elekcyje. Drewnowie wzrastali razem z Warszawą. Wczytując się w spisy ruchomości pana Michała, rozumiem się wspaniałość takich domów, jak Baryczków.

Rzućmy oto okiem na skarbiec pana Michała, a przedewszystkiem znajdziemy tam bardzo znaczny zapas gotówki w walucie, co też było *signum temporis*, różnych krajów¹⁾, nie wy-

¹⁾ 7 portugalów, czerwonych zł. 15, półtoraków



KARTA TYTUŁOWA Z KSIĘGI RACHUNKOWEJ LUKASZA DREWNY.



HERB DREWNOW.

łączając monet portugalskich; w kosztownościach znajdziemy tam łańcuch w ogniwach ważący 38 $\frac{1}{2}$ zł., a drugi pancierzowy ważący 29 zł., „dwie pare manelli złota koronnego“, manellę jedną rogową, w której jedenaście tabliczek złotych, 20 pierścionków z brylantami, rubinami, szmaragdami, czeskimi dyamentami, granatami, 4 złote obrączki, 3 wielkie kufle srebrne z wiekami, konewka pstra złocista, 2 kubeczki pstro złociste, jedenaście srebrnych tyżek, lichtarz srebrny wielki, 2 małe półlichtarze, łańcuszek srebrny złocisty pancierzowy, pasek srebrny półzłocisty w młyńskie koła, 2 inne srebrne pasy, wreszcie srebra odlewane w dzwonach 8 grzywien i trzy skojce.

Kto taki skarbiec posiadał, nie mógł się byle jak ubierać, więc pan Michał, wychodząc na ulicę, nakładał kołpak sobolowy z denkiem aksamitowym, przepasywał się pasem angurskim ze srebrem, nakładał ferezyę czarną, adamaszkciem czarnym podszytą, falendyszową, i dol-

starych 15, groszów starych 12, półgroszków litewskich 61, w ortach i złotowym talerze flor. 5 gr. 10, w różnej monecie zł. 125 gr. 14.



man adamaszkowy; na zimę miał pan Michał delię zieloną lisami podszytą, delię czarną falendyszową podbitą kunami. Na tych strojach nie wyczerpywała się garderoba pana Michała: miał jeszcze dwa kontusze, szary podszyty błękitną bają i lazurowy, miał parę „kaftanek“ falendyszowych, kopceniak, lisiurę i t. d. Nie gorzej ubierała się pani Zuzanna Drewnowa. Ukazywała się światu w czapce bobrowej lub sobolowej, w płaszczu brunatnym falendyszowym podszytym lisami lub cienkim lapulowym podszytym białym futrem, miała i półczamarki futrem popieliczem podszyte i letników 5 ze wschodnich materyi uszytych i płaszczki 2 tabinkowe czarne z folgowymi wyłożkami.

Ale państwo Drewnowie byli ludźmi nie tylko bogatymi, ale i nie pozbawionymi kultury. W domu ich znajdowała się cała biblioteczka, pan Michał rozumiał bowiem, jaki jest z książek „pożytek dla oświecenia“.

Zajęty sprawami handlowymi nie miał pan Michał czasu czy chęci na służbę społeczną: umarł, nie osiągnąwszy nawet piastowanej ongi przez ojca godności ławnika. Przed śmiercią uczynił testament, dając nim dowód, że odznaczał się równą pobożnością jak ojciec i wiernością dla tradycji rodzinnych. Hojnie obdarował rodzinny ołtarz „fundi Swigno“ czyli Drewnowski, przeznaczając na jego budowę w gotówce 100 flor., a dalej 8 grzywien srebra, przedstawiających według jego własnego obliczenia wartość 1200 flor., nadto dług, jaki miał u pana Rzesieckiego, parę lichtarów wielkich cynowych, parę mosiądzowych, wreszcie pięć do sześciu książek ze swej biblioteki. Podobnie jak ojciec pamiętał pan Drewno o kościele Panny Maryi i szpitalu Św. Ducha, legując na nie po 50 złp., kościołowi Św. Marcina przeznaczał książki, których nie upodoba sobie jego zięć, pan Piotr Markiewicz. Znacznie mniej hojnym niż dla kościołów był pan Michał dla krewnych: wnuczce Zuzannie legował 200 złp., bratu Łukaszowi „podhandwasze cynowe“, nadto w nagrodę za „prace“, któreby poniósł jako wykonawca testamentu przeznaczał mu, równie jak i drugiemu egzekutorowi panu Kedrowskiemu, po puzdrze talerzy cynowych. Nieruchomości należące do nieboszczyka, a więc kamienicę przy Rynku i ogród w ulicy Długiej, nie wymienione w testamencie — rozdzielono na równe części pomiędzy małżonkę Michała, panią Zuzannę, i ich jedyną córkę Piotrową Markiewiczową.

Gdy w roku 1627 umierał młodszy z synów Stanisława Drewny, starszy, Łukasz, stał na szczycie sławy, ciesząc się ogromnem znacze-

niem. Był to mąż „juditio gravis ac conspicuus“, jak zapisano w księgach radzieckich w jego oficjalnym nekrologu. Fantazyą odznaczał się zdaje się iście szlachecką, posiadał w swej kamienicy całą zbrojownię, procesował się z zapamiętałością, którejby się nie powstydział żaden ziemianin. Jeszcze za życia ojca, wyręczając go, prowadził proces bez końca ze szwagrem swym Hanuszem Szulcem, później (pomijamy tu mniej ważne sprawy) prowadzi długotrwały proces graniczny ze swym sąsiadem i współposiadaczem kamienicy Dawidem Waissem. Zacieńczenie stron prowadzących proces jest rzeczywiście klasyczne: jakich sobie przykrości nie robią wrogowie sąsiedzi! dość powiedzieć, że sąd godząc ich postanawia, że nie mają sobie wylewać pomyi pod drzwiami. Zdawało się, że już sławetny pan Drewno pogodził się z panem Waissem, a tu nagle powstaje nowy spór—o miejsce w sieni na postawienie skrzyni!

Był jednak, jak wiemy, pan aptekarz Drewno człowiekiem bardzo wykształconym, posiadał nawet zamiłowanie do literatury, znał poetów polskich, obok filozofów i wieszczów klasycznych, sam nawet pisał nienajgorsze wiersze. Wykształcenie, energia, rozum wreszcie i majątek odziedziczony po rodzicach wcześniej zwróciły na Łukasza Drewnę oczy współobywateli i pozwoliły mu w pracy publicznej znaleźć ujście dla swej energii. W 1624 r. widzimy już Łukasza Drewnę na stanowisku wójta. I wtedy to właśnie sześćdziesięcioletni bezmała Łukasz oddał niespożyte usługi rodzinemu miastu. Były to straszne chwile: powietrze morowe szalało nad Warszawą, i oto nasz pan Łukasz, wybrany na tak zwanego „burmistrza powietrznego“, staje na czele walki z zarazą. Mając za pomocników Jana Pigłowskiego, pisarza radzieckiego, Jakóba Szlichtynga, rajcę i podskarbiego miasta, Jana Czorna, szafarza, i osobnego księdza do posług religijnych, organizuje on służbę wykonawczą, składającą się z grabarzy i tragarzy, dozorowanych przez strażników, urządza na Polkowskiej Kępie domki izolacyjne dla dotkniętych straszną chorobą. Z narażeniem życia pełni Drewno swe smutne obowiązki, niezłamany nawet tem, że zaraza dotknęła boleśnie jego własną rodzinę, porywając z niej jego córkę zamężną, Orłowską, wraz z mężem i trojgiem dzieci.

Mnóstwo rodzin wpadło w nędzę wskutek zarazy i oto na ręce pana Łukasza, jako męża cieszącego się już powszechnem zaufaniem, składa król w 4 ratach 6,100 złp. dla rozdziału pomiędzy biedakami; za przykładem królewskim złożyli miastu różni dobroczyńcy je-



szcze do rąk Drewny przeszło 650 złp. Szczegółowe rachunki z tych funduszów podał Drewno po wygaśnięciu zarazy w ułożonym przez siebie rejestrze zmarłych miasta Starej Warszawy, tak w murze jak na Przedmieściu Krakowskim, na Długiej ulicy, Frecie i Rybitwie, acuratissime a die 21 octobris ad 28 martis anni 1621 opisany. W rejestrze tym oprócz spisu zmarłych na zarazę pomieścił pan Drewno środki lekarskie, chroniące od morowego powietrza, wreszcie kilka swych wierszy, w których przebija się jego głęboka wiara. Księgę przyozdobił pan burmistrz powietrzny obrazkiem, przedstawiając na nim miejsce pod Warszawą, w którym chowano zmarłych: na uboczu klęczący sam Drewno, ofiarowując klucze od Warszawy św. Benonowi, znajdującemu się w obłokach (p. str. 729).

Zasługi, położone przez Łukasza Drewnę dla Warszawy podczas powietrza morowego, zyskały mu wdzięczność całego miasta, nic też dziwnego, że w roku 1630 widzimy go na stanowisku burmistrza, nadto kilkakroć jest rajcą miejskim. Przywiązanie do miasta rodzinnego zachował pan Łukasz do zgonu. Ze wzruszeniem czyta się jego testament, w którym przed śmiercią żegnał przyjaciół, wszystek lud, miłych sąsiadów, panów Radziec swych miłych kolegów i prosił przebaczenia, jeśli przeciwko komukolwiek z nich uczynił co albo słowem albo uczynkiem. Człowiek ruchliwy, kulturalny, nie tylko że sobie zdobył najwyższe godności w mieście rodzinnem, lecz stara się spokrewnić z rodzinami szlacheckimi. Starszą córkę wydaje za pana Krzysztofa z Orłowa Orłowskiego, który jakkolwiek w mieście rzemiosłem złotniczem się bawił, pochodził ze szlacheckiego gniazda i szczyił się z brata kanonika włodawskiego; w wiele lat później przed samą śmiercią swą ukochaną córkę Annę wyswatał za pana Kazimierza Hankiewicza, wprawdzie szlachcica świeżej daty i szwedzkiego pierwotnie, ale człowieka wielkich zdolności i już dostojnego, bo sekretarza Jego Królewskiej Mości i pisarza metryki koronnej. Nie darmo przecie sprawił sobie pan Łukasz Drewno sygnet herbowy! Włożywszy w swą aptekę niecałe trzysta złotych polskich, otrzymanych w darze od ojca, przy swej bujnej naturze, przy zamilowaniu do zbytku i okazałości nie mógł się długo poszczycić pan Łukasz zbyt wielkim powodzeniem materyalnym. Kredyt zato miał w mieście, i w r. 1625, gdy brat jego był już człowiekiem bogatym, on na swych barkach miał brzemień niemałego, bo 4000 flor. wynoszącego długu. Dopiero już po sześćdziesiątce, ożeniwszy się po raz trzeci i to

nakoniec bogato z panną Heleną Wolfsonówną, spłacił Łukasz długi posagiem żony i wraz z nią przez lat niemal 27 „ciężką pracą i krwawym potem“ dorabiać się zaczął na nowo fortuny. Ostatnia małżonka nagrodziła panu Łukaszowi wszystkie niepowodzenia w życiu rodzinnem, jakkolwiek nie umiała żyć w zgodzie ani ze swym pasierbem „marnotrawnym“, „niebacznym“ synem z pierwszego małżonka, Janem Drewną, ani z pasierbicą Orłowską. Starzejący się mąż nie miał dość słów zachwytu dla młodej małżonki, od której doznawał zarówno w zdrowiu, jak w chorobach i dolegliwościach wsparcia i prawdziwej, a nie zmyślonej małżeńskiej miłości. Szarmancki do ostatka pan Łukasz, zapisując żonie wraz ze znaczną częścią swego majątku żyrandol — tak zwaną „koronę“, usprawiedliwiał się tem „że ona zawsze była koroną w uczynkach i postępkach swoich“. Ukochana przez męża Helena Wolfsonówna robiła zdaje się co mogła, by staruszka zniechęcić do dzieci z poprzednich małżeństw i jak najwięcej zagarnąć dla siebie i swej córki. A rzeczywiście fortuna, którą w ostatniej fazie swego życia zrobił pan Łukasz, warta była grzechu: już same jego ruchomości przedstawiały się imponująco i pięknie. Pan Łukasz lubił, jak wiemy, blask, a miał naturę kulturalną. W jego kamienicy, jak w jakim pałacu, były misterne marmurowe stoły, na ścianach wisiały nie tylko rzeźby treści religijnej, lecz i „numizma przedstawiające twarz ojca“, to jest pana Stanisława Drewny, z sufitu w izbie pana Łukasza zwieszała się „korona“. Szaty państwa Łukaszów nie były uboższe niż znane nam już ubrania państwa Michałów. I skarbiec pana burmistrza był nie bylejaki: był w nim i łańcuch szczerozłoty, pierścieni 8 z dyamentami, rubinami, szafirami, turkusami, srebrne konwie, kubki, łyżki, pasy. Miał pan Łukasz i biblioteczkę, a w niej książki fachowe aptekarskie i inne, zarówno po polsku, jak i w innych językach, i nawet rękopisy nie byle jakie. Takiego majątku jak brat Michał — pan Łukasz nie zebrał, ale fortuna, jaką pozostawił swym sukcesorom, w ruchomościach, w gotówce, w kamienicy Szeligowskiej i w aptece, była bardzo znaczna. Chciał też nasz burmistrz być pogrzebany godnie według swego dostojństwa i swego majątku, kazał się więc pochować w grobie „miłych swych kolegów panów rajców“ u Św. Jana, przeznaczając ni mniej ni więcej tylko pół tysiąca złotych polskich na koszty pogrzebu i na nabożeństwo za spokój swej duszy. Zmarł pan Łukasz Drewno 11 września 1652 roku w dzień ślubu ukochanej córki Anny z uro-



dzonym Kazimierzem Hankiewiczem, tknęty paraliżem.

Z jego śmiercią skończyły się świetne czasy Drewnów. Syn pana Łukasza z pierwszego małżeństwa Jan, zdaje się nie wiele wart, nie wybił się ani majątkiem, ani znaczeniem, a i on nie pozostawił męskiego potomka. Lwia część fortuny Łukaszej wraz z rodzinną kamienicą Szeliżyńską, przeszła w dom Hankiewiczów.

Nie było już Drewnów, którzyby się zapiekowali rodzinnym ołtarzem u Św. Jana, i po najściu szwedów ołtarz Drewnowski poczęto zwać Markiewiczowskim, zapewne na cześć nowych dobroczyńców, potomków po kądzieli pana Michała Drewny.

Lat stu nie trwała świetność jednego z najświetniejszych rodów miasta Starej Warszawy.

Ignacy Baranowski.



W sprawie krajowego muzeum przyrodniczego.

Ruch krajoznawczy, który ujawnił się w r. 1907 wybitnie w Królestwie, potężnem echem ozwał się w ostatnich latach — w Galicyi. Powstanie Muzeum etnograficznego, zawiązanie się Towarzystwa Krajoznawczego we Lwowie, oraz kształtowanie się obecnie Towarzystwa Muzeum Krajoznawczego — w Krakowie, w związku ze sprawą projektowanego Muzeum przyrodniczego na Wawelu, są najwyraźniejszymi tego echa tonami. A że ruch krajoznawczy na gruncie galicyjskim rozlał się szeroko — dowodzi cały szereg muzeów prowincjonalnych, w ostatnich latach tam zainicyowanych — o czym wielokrotnie w kronice swojej czytelników naszych informowaliśmy — jak również liczne kółka krajoznawcze przez młodzież szkolną zorganizowane a szczerze przez tamtejsze władze szkolne popierane.

Obecnie mamy przed sobą broszurę inż. Stefana Stobieckiego, członka Rady Towarzystwa Muzeum Krajoznawczego w Krakowie, wydaną w Krakowie nakładem autora p. t. „W sprawie krajowego muzeum przyrodniczego“. Broszura ta, z głęboką znajomością rzeczy skreślona, zawiera program Muzeum krajoznawczego, wypracowany do najdrobniejszych szczegółów, które, jako przeznaczone do Muzeum krakowskiego, tu i owdzie mogą być inne niż stosowane na terenie Królestwa Polskiego; jednakże w olbrzymiej swej większości —

w całości i do Muzeów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego mogą i winny być zastosowane.

Nie możemy bowiem uznać za wykonalne założenia inicjatorów Krakowskiego Muzeum Przyrodniczego, aby muzeum to stało się centralnem — dla całej Polski. Pomijając bowiem przeszkody natury politycznej, względy naszego obecnego położenia, które nie pozwolą na swobodne korzystanie ze zbiorów krakowskich dzielnicom naszym, poza granicami Galicyi leżącym, — już samego położenia geograficznego Krakowa nie można uważać dla Centralnego Muzeum za dogodnie: muzeum takie musiałoby leżeć w centrum geograficznem kraju, któremu ma służyć, i pozostawać w kontakcie z obszarami przemysłowymi, na które wpływem swym naukowym miałoby promieniować.

Poza tem — regulamin, podany w broszurze inż. Stefana Stobieckiego, zawiera gotowe ramy, w które całą organizację muzealną włożyć pozostaje, i szereg praktycznych, wypróbowanych gdzieindziej wskazówek. To też broszurę tę polecamy wszystkim, którzy muzealnictwem naszym zajmują się lub wogóle sprawami zbiorów krajoznawczych interesują się.

Uzasadnienie zaś potrzeby muzeum przyrodniczego w Polsce zawarte zostało w obszerniejszej przedmowie autora; przedmowę tę, ja-

1)



ko mogącą zainteresować każdego krajoznawcę, podajemy poniżej w całości.

Poznanie ziemi rodzinnej, jej skarbów naturalnych i szaty przyrodniczej jest dla kultury narodowej, dla wiedzy polskiej i dla umiejętności ogólnej zarówno ważne, jak znajomość naszej przeszłości historycznej i rozwoju kultury narodowej. Zaprzeczyć nie można, że nietylko szeregi faktów i poszczególnych wypadków dziejowych, oraz indywidualność postaci historycznych w ciągu minionych czasów oddziaływały na naszą przeszłość narodową i złożyły się na obecną smutną terażniejszość polityczną i ekonomiczną. Niewątpliwie właściwości naszych ziem, przyroda rodzima, to środowisko, w którym naród w ciągu wieków żył i rozwijał się, musiały mieć potężny wpływ na nasz charakter narodowy, na naszą kulturę i na nasze dzieje, i dokładne poznanie tego środowiska powinno wpływając na dalszy rozwój i na przyszłość naszego narodu.

Dziwną i zaiste niepojętą jest obojętność polskiego społeczeństwa dla wiedzy przyrodniczej, a dziwniejszą jednostronność naszego świata naukowego, hołdującego literaturze i naukom humanistycznym, a pomijającego i do niedawna wprost ignorującego całą dziedzinę nauk przyrodniczych ze szkodą dla kultury narodowej. Wykształcenie naszego społeczeństwa, podlegające obecnie prawie wyłącznie wpływom literatury i nauk humanistycznych, nie doszło do wyżyn, do jakich dojść już powinno, brak w niem podłoża nauk przyrodniczych, brak równowagi wszech nauk, niezbędnej do ogólnego podniesienia wykształcenia w narodzie.

Dążenia do podniesienia wiedzy przyrodniczej, do utworzenia Muzeum Natury na ziemiach polskich i poznania przyrody swojskiej, sięgają czasów, w których sąsiednie narody nie myślały jeszcze o tej pracy. Już w r. 1775 nasza Komisya Edukacyjna, krzątająca się około obudzenia życia naukowego i podniesienia oświaty w kraju, zastanawiała się nad projektem powołania do życia przyrodniczej instytucji „Museum Polonicum“. Autor projektu tego muzeum, Michał Mnisch, wołał:

„Daremneby były natężenia nasze, gdybyśmy wyrównać usiłowali, kosztowne, rzadkie i przez znaczny przeciąg czasu zebrane i zawarte skarby, to: in „Musaeo Brittanico“, to w „Instytucie Bolońskim“, to w przepyszej „Florenckiej Galeryi“. Zostawmy rzeźby kosztowne, obrazy bezcenne, te przyjemne sztuk wyzwolonych pieścidla, narodom słusznie chlubiącym się z pierwszych świata promieni. Niech się stają wzorem do naśladowania, lecz z po-

miarkowaniem i w potrzebniejszych szczególnie częściach. Chwyćmy się środków tańszych, prędszych, łatwiejszych, a tenże prawie pożytek przynoszących“.

„Zatrzymajmy się w obrębach granic ojczyzny, poznajmy własny kraj, oszacujmy jego bogactwa i wybadajmy, co nam natura użyczyła. Wynalazki te naszą ciekawość wskrzeszać, starania zastanawiać, umysły zagrzewać powinny“.

W ciągu następnego wieku niejednokrotnie podnoszono potrzebę założenia muzeum przyrodniczego na ziemiach polskich (Staszyc, Zeiszner i inni). Z głosów najpoważniejszych zanotujemy tylko następujące:

Wincenty Pol, b. profesor geografii na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, autor licznych prac w przedmiocie fizyografii ziemi polskiej, w r. 1847 w obszernej, wyczerpującej rozprawie, umieszczonej w „Bibliotece Ossolińskich“ podnosi myśl założenia „Muzeum Natury“. Oto co mówi:

„Zbytnią byłoby rzeczą chcieć dowodzić potrzeby znajomości kraju, w którym się żyje, gdy straty są tak widoczne i dotkliwe, które powstają z wszelkiej niewiadomości tego, czego się tylko dotykamy z blizka. Dla gospodarstwa krajowego znajomość ta nieodbycie potrzebna, bo i jakże gospodarzyć, nie znając stanu swej majątności? Krajowi zaś naszemu, którego całym bogactwem są surowe plody natury, powinno jeszcze więcej zależeć na tem, ażeby je poznał dokładnie; w nieumiejętnem ręku staje się największe bogactwo ziemi skarbem bez korzyści i nie idzie w pożytek nikomu“.

„Śród różnych dążności czasu przemysł stał się żywotnem pytaniem wszystkich krain i narodów. — Ten kierunek przemysłowy jest dziś tak potężny i stanowczy, że się nic oprzeć nie zdoła bezkarnie jego przeważnej dążności: każdy kraj, każdy naród, co nie pójdzie tą drogą, tak wyraźnie wytkniętą, pozostanie w ubóstwie i w ciemności i uroni dobro, które posiada: bo ci, co go wyprzedzą w trafnych dążnościach wieku, obrócą na krzyż swoją bogactwo miejscowe, bogactwo jego ziemi, którego użyć nie umiał, i wyznaczą bardzo podrzędne i poślednie stanowisko jego własności, jego zdolnościom i siłom w społecznym składzie rzeczy. Przeto jakiegokolwiek byłoby położenie kraju, jakiegokolwiek byłoby główne jego powołanie i zatrudnienie, w stosunku do innych narodów lub państw, zawsze podzielać powinien to dążenie czasu naszego“.

„Lecz jak całe życie przemysłowe opiera się ostatecznie na postępie nauk przyrodzonych, tak jest niepodobieństwem, aby można przyszłość



do dokładnej znajomości kraju bez opisów jego, a do opisów bez zbioru naturalistów krajowych. Zbiory takie to niby krajowy inwentarz wszelkich płodów natury — to pierwsze niby daty do statystyki przyrodzenia, na której opierać się dopiero mogą wszelkie wyższe kombinacje nauk przyrodniczych w sferze umiejętności, a ekonomii politycznej w sferze praktycznego życia. Nie jest wolno, by kraj cały nie przyczyniał się do postępu samej umiejętności, przynajmniej przez przysparzanie i nagromadzanie surowego materiału. Gdy nie jesteśmy od reszty świata chińskim murem odcięci i korzystamy z wynalazków tegoczesnych i z postępu nauk przyrodzonych, z którego wynikły, jest taka wzajemność naukowa dla reszty Europy ludzkim obowiązkiem, którego dopełnić należy względem siebie i względem drugich — jest dług społeczny, z którego się uiszczyć trzeba. Po usilności naukowej kraju, po stopniu jego oświaty, po instytucjach patryotycznych ocenia się dziś kraje. Już społeczeństwa zapytują, czem się każdy kraj przyłożył do oświaty powszechnej? Żle dziś w świecie całemu krajowi, żeby miał być bez znaczenia naukowego. Tak, czy się uważać zechcemy, jako mieszkańcy tej (lub owej) prowincji, jako członkowie tego (lub owego) państwa, czy jako potomkowie narodu, który od tysiąca lat piastował wiary i nauki światła w swoim łonie i rozsiewał je do koła wówczas jeszcze, gdy zaledwo dniało na północnym wschodzie Europy: w każdym razie mamy równie wielkie obowiązki; wbrew chwili obecnej dla przeszłości, jak dla teraźniejszości wobec dzisiejszego świata, a dla potrzeb przyszłości wobec historii“.

Dr. Józef Żuliński, adjunkt przy katedrze mineralogii w Akademii górniczej w Paryżu na I Zjazd przyrodników polskich w Krakowie w r. 1869 przesłał następujący wniosek ¹⁾:

„Zważywszy, że rozwój narodowego bogactwa zawisł głównie od dokładnego zbadania ojczyźnej ziemi, szczególnie pod względem mineralogiczno-geologicznym.

„Zważywszy, że dokładne poznanie i zbadanie ziemi jest niemożliwym bez odpowiednich geologicznych zbiorów krajowych.

„Zważywszy, że wobec wymogów samej nauki i powszechnego pożytku — różne dziedziny Polski, stanowiące pod względem przyrodzonym jedną harmonijną całość, w jednym naukowym zbiorze wyraz swój znaleźć powinny.

„Zważywszy, że Kraków, z wielkich miast polskich, najbliższej położony rodzimych Karpat, z wielorakich jeszcze względów jest najbardziej odpowiedni, by obok starożytnej świątyni wiedzy polskiej — posiadał, że tak rzec, i spichlerz przyrodzonego bogactwa ziem naszych.

„Zważywszy nadto, że zgromadzanie podobnych krajowych zbiorów prócz należytego pomieszczenia, wymaga światłego kierunku i opieki, jakiej udzielić mogą tylko instytucje, jaką jest Towarzystwo naukowe krakowskie, wnosząc:

„Zjazd lekarzy i przyrodników polskich uchwali odezwę do krakowskiego Towarzystwa naukowego, ażeby takowe:

„1) obok galicyjskiej filozoficznej komisji, acz w ścisłym z nią związku, utworzyć zechciało specjalny wydział do urządzenia polskiego geologiczno-mineralogicznego muzeum w Krakowie,

„2) ażeby na początek udzielić zechciało jednej ze sal gmachu Towarzystwa, w którejby właściwe pomieszczenie dla zbiorów urzędzonym naprzód zostało; a to odpowiednio od głównych przyrodzonych dzielnic Polski.

„Zważywszy zaś, że na pierwotne uorganizowanie, na przewidziane powiększenie i utrzymanie muzeum, Towarzystwo naukowe krakowskie nie posiada odpowiednich funduszków.

„Zważywszy, że poza materialną pomocą, samo gromadzenie mineralogiczno-geologicznych zbiorów, wymaga współdziałania ogółu.

„Zważywszy, że współdziałanie ten wtedy tylko będzie prawdziwie pożytecznym, gdy będzie kierowany dokładnymi, szczegółowymi i przystępnymi dla ogółu wskazówkami (instrukcjami).

Utworzyć się mający Wydział przedewszystkiem upoważnionym być winien:

„1) do wydania odezw do ogółu polskiego celem nadsyłania składek na Muzeum, jakoteż zgromadzenia i nadsyłania odpowiednich zbiorów miejscowych,

„2) do wydania stosownych wskazówek (instrukcyj), w jaki sposób okazy mogą być zbierane, a jakie mogą być nadsyłane do krakowskiego muzeum“.

D. N.

K. Kulwić.

¹⁾ Dr. Józef Żuliński, „Polskie Mineralogiczno-Geologiczne Muzeum w Krakowie“. Lwów 1872 r. W drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana. (Odbitka z „Gazety Narodowej“).





Listy do Redakcyi.

Oznajmiłem zaraz na wstępie mego artykułu „Wiano i posag“, że on rzeczy nie wyczerpuje, gdyż na wyczerpanie jej trzebaby osobnej książki. Chodziło mi o to, żeby wskazać, jakie mojem zdaniem jest pochodzenie i pierwotne znaczenie tych wyrazów, a nie o to, żeby rzecz tę w całości wyczerpać. Mimo to czułem, że o posadzie, wyrazie, używanym niegdyś zamiast posagu, powinienem był wspomnieć i dlatego jeszcze w czasie drukowania artykułu przesłałem „Ziemi“ uzupełnienie w tym kierunku, które niestety zaginęło. Zguby tej obecnie nie żałuję, gdyż łaskawe uzupełnienie p. I. Sawickiej, za które etnografia nasza będzie z pewnością bardzo wdzięczna, zawiera nie tylko to, co zawierało moje uzupełnienie, ale także kilka szczegółów takich, o których ja — a może i inni — zgola nie wiedziałem.

Posad znany mi był z dzieła A. Marcinkowskiego (Nowosielskiego) i z innych źródeł; wyraz to tego samego pochodzenia, co posada i posadzić, oznaczający pierwotnie na ogół miejsce siedzenia, z czasem jednak miejsce przodujące, czego dowodem okoliczność, że dawni burmistrzowie znacznych miast jak Nowogród, Psków, zwali się posadnikami, stąd właśnie, że na posadzie, niby na tronie zasiadali. Posad też weselny takie przedniejsze miejsce oznacza i jest zarówno, jak jego synonimy stolec i oślin, dawniejszą tego miejsca nazwą, aniżeli posag, powstały, jak to wskazałem w mym artykule, z powodu pokrywania z czasem tego miejsca rodzajem kobierca, zwanego sagiem. Posad też wraz z takimi wyrazami, jak krów i pokrów, ściółka i pościółka, most i pomost i t. p. był niezawodnie także sprawcą, że zamiast sag poczęto mówić posag.

Sadowienie panny młodej na dzieży zamiast na posadzie lub posagu przy stole pod ścianą jest podobną mego zapatrywania zwyczajem późniejszym, z doby już chrześcijańskiej, za czem przemawia także podany przez p. Sawicką fakt poza tem nieznanym, kładzenia pod dzieżą na krzyż desek. Kościół zakazał widocznie siadania na posadzie, gdyż kładziono na nim skóry z ofiarowanych owiec, ale lud obawiał się po dawnemu, żeby złe demony nie popsuły młodej losu na całe życie w chwili bardzo doniosłych dla niej obrzędów (a na takie chwile one najbardziej czyhają), więc zastąpił posad dzieżą, dawną świętością bardzo wielką, boć w niej rozczyniał się chleb, po ogniu największa dawna świętość; pod dzieżą kładł krzyż, wielką nową świętość, a dzie-

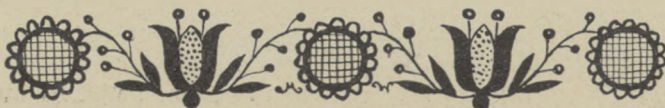
żę nakrywał kolorem czerwonym, kolorem najwyższego dawnego boga, który był zarazem bogiem ognia, największej świętości słowiańskiej, której też wszystkie złe demony najbardziej się baly, a nie tylko jej samej, ale nawet jej koloru. Wszak to dzisiaj jeszcze huculi obwiązują owcom szyję czerwoną taśmą, żeby je ustrzedz od złego, a nasi żniwiarze polscy w wielu stronach zwykli sobie przewiązywać wstążką czerwoną prawą rękę, żeby się im z pracy „nie rozbierała“, w stawach nie bolała. Ogień podług pojęć naszych praocjów był nie tylko największą świętością, ale i największą czystością, której stróżem był sam bóg najwyższy (zwany różnymi przydomkami: Piorunem, Prowem, Jarconem, Jarowitem, Trygłowem), stróż związków małżeńskich. Z różnych źródeł wiemy, w jak straszny sposób karał występki nieczystości i wiarołomstwa, i oto przyczyna, dla której dziewczyna, utraciwszy dziewictwo, nie śmiała usiąć na dzieży, jak zapewne niegdyś i na posadzie. Ten szczegół, podany przez p. Sawicką, a nieznanym resztą z naszych zwyczajów weselnych, zasługuje na szczególniejszą uwagę. Z przeniesieniem się młodej z posadu na dzieżę łączy się także zaniechanie związywania rąk państwa młodych na chlebnie; zakazano widocznie i tego obrzędu, do którego potrzebny był koniecznie posad (na dzieży dwoje sięść nie mogło), a i stół z ofiarą chleba. Gdy związywanie rąk państwu młodym na chlebnie upadło, pozostały z uroczystych obrzędów już tylko te, które dotyczyły samej młodej, które też bez posadu na dzieży mogły być dokonywane: jak rozplatanie włosów młodej przed ślubem (symbol uwolnienia młodej z pod władzy rodu, z którego pochodziła), jak ucinanie włosów młodej i ocepiny (symbol przyjęcia młodej do nowego rodu i przemiany stanu z panieńskiego na niewieści).

Dzieża jednakże, choć naszym zdaniem nie służyła w czasach pogańskich za posad, była niezawodnie już wtedy w użyciu przy obrzędzie weselnym; w niej składano mianowicie ziola, z których wito różgę weselną i wieńce weselne i nad nią tych czynności dokonywano, jak to się i dzisiaj jeszcze u nas dzieje.

Wogóle trzeba powiedzieć, że ceremoniały nasze weselne są nieocenioną, dotąd jeszcze nie dość umiejętnie poznaną skarbnicą, w której odległa przeszłość nasza złożyła nie tylko „swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty“ — swoje oblicze duchowe, ale także i swą postać wewnętrzną, kształt swój społeczny, o czem jeszcze kiedyś szczegółowo pomówimy.

Dziękując p. I. Sawickiej najuprzejmiej za tak łaskawe i tak cenne uzupełnienie mego artykułu, wolam na pożegnanie jako sokół: „Czołem!“

S. Matusiak.





Z Pol. Tow. Krajoznawczego. Z bibliografii krajoznawczej.



Dn. 15 września odbyło się Ogólne organizacyjne zebranie Oddziału P. Tow. Krajoznawczego w Ostrołęce, na którym powołano do Zarządu następujące osoby: pp. Franciszka Malinowskiego (prezes), Piotra Szymańskiego

(kustosz), Antoniego Jakubowskiego (skarbnik), Jana Mościckiego (sekretarz), Teofila Dymińskiego, Teodora Mateuszczyka (wiceprezes); do Komisji Rewizyjnej: p. Cecylię Siodłowską, Aleksandra Roetzlera, Ludwika Kowalskiego i Feliksa Milewskiego.

+ Sekcja wycieczkowa Oddziału w Zagłębiu Pol. Tow. Krajoznawczego organizuje w dn. 29, 30 i 31 grudnia r. b. zbiorową wycieczkę do Zakopanego z następującym programem:

29/XII rano wyjazd do Krakowa — zwiedzenie Wawelu i ważniejszych osobliwości miasta. W nocy z dn. 29 na 30/XII wyjazd do Zakopanego, 30/XII zwiedzenie Doliny Kościeliskiej, 31/XII kuligiem do Morskiego Oka i wieczorem powrót do Sosnowca na godz. 6 rano dn. 1/I.

Koszta uczestnictwa: rb. 15 od członków i młodzieży i rb. 16 kop. 50 od gości, licząc od i do Sosnowca.

Zapisy przyjmuje i udziela bliższych informacji Kancelarya Oddziału w Zagłębiu Pol. Tow. Krajozn., Sosnowiec ul. Starososnowicka № 10, czynna codziennie oprócz świąt od g. 5 do 9 wiecz.

Termin zapisów do dn. 20 grudnia r. b.

oooooooooooo

Prof. dr. Józef Nusbaum. Kilka słów o olbrzymich głowaczach grzebuszki (*Pelobates fuscus* Laur.) Kosmos XXXVI, 1911.

Stanisław Minkiewicz. Przyczynek do zmienności sezonowej dwóch rozwiłitek tatrzańskich. Kosmos XXXVI, 1911.

Ludwik Kozar. Przyczynek do fauny zwrotek (Rutatoria) kałuż krajowych. Kosmos XXXVI, 1911.

I. Stachiewicz. Kilka spostrzeżeń geologicznych w południowo-zachodniej Bukowinie. Kosmos XXXVI, 1911.

Bolesław Bujalski. Dolny Cenoman w Niezwickach i okolicy. Kosmos XXXVI, 1911.

Fortunał Stroński. Przyczynek do fauny warstw paleozoicznych Podola. Kosmos XXXVI, 1911.

Tadeusz Dybczyński. Przyczynek do fauny górnego Dewonu Kielc. Kosmos XXXVI, 1911.

Jan Romaniszyn. Dwie nowe odmiany motyli z rodziny Zygaenidae (Lepidoptera) dla fauny galicyjskiej. Kosmos XXXVI, 1911.

Jan Nowak. Spostrzeżenia nad rozmieszczeniem kredy mukronatowej i kwadratowej na Zachodnim Podolu. Kosmos XXXVI, 1911.

W. Rogala. Przyczynek do znajomości mukronatowej kredy okolic Lwowa. Kosmos XXXVI, 1911.

Dr. Wilhelm Friedberg. Warstwy miocenijskie w Karaczynowie koło Lwowa. Kosmos XXXVI, 1911.

Karol Zuber. Poziomy naftowe i wodne w Boryslawiu i Tustanowicach. Kosmos XXXVI, 1911.

Wiktoria Kuźniar. Kilka problematycznych skamielin z fliszu karpackiego. Kosmos XXXVI, 1911.

TREŚĆ: *Elżbieta Nowicka* — Opinogóra (z 2 ryc.). *Edward Maliszewski* — Czarnogórze (z 3 ryc.) (c. d.). *Ignacy Baranowski* — Sławnego rodu Drewnów pokoleń trzy (z 2 ryc.) (dok.). *Kazimierz Kulwiec* — W sprawie krajowego muzeum przyrodniczego. — Listy do Redakcji. — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Z Bibliografii krajoznawczej.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kaszubsko-pomorskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.